

Pewien patos, pewne głupstwo

Gdyby „Operetkę” Gombrowicza wystawiono w plenerze, w amfiteatrze na przykład, byłaby to dopiero okazja do refleksji o „boskim idiotyzmie” jej istoty.

W listopadzie, w przyćmionej atmosferze tegorocznej jesieni, wśród wielu dat Ważnych i Niezwykłych, ale już, a może nareszcie „pod dachem”, można już tylko czynić analogie. Niekonieczne historyczne. Choć takie również.

Jeśli robota artysty — jak chce Gombrowicz — jest wiecznym łączeniem sprzeczności, przeciwnieństw to właśnie w tym przedstawieniu ujawniło się ich co niemiara. Do tego stopnia zresztą, że mimo założeń, zamiast iść w parze, dokładnie się ze sobą rozmięły. A to za sprawą inscenizacji, której zamysł polegał bardziej na e-

fektach wizualnych niż na ukazaniu, czy też zaakcentowaniu owej autorskiej perspektywy historycznej. To też wyszło przeważnie tak, że tam, gdzie miał być „patos” było „głupstwo”, a gdzie „głupstwo” — „patos”.

Choć chwałę reżysera i choreografa (LESZEK CZARNOTA) za ruch sceniczny (nie ja pierwsza zresztą!), ale czy można oglądać tylko pląsy?

„Operetka” — jak wiadomo — rozgrywa się w planie historii, a plan ten, wyłącznie za sprawą scenografii (EWA i WIESŁAW STREBISKOWIE) posiada oprawę, która w tym ogólnym zagmatwaniu wprowadza pewną logikę. Otóż jeśli w pierwszym akcie, lekkim, pastiszowym w swoim założeniu, wielka teatralna zabawa odbywa się pod starym drzewem z potężnym pnem i ro-

złożystą zieloną koroną i na tle błękitnego nieba, to w dwóch następnych, gdy wybiera szalenstwo, a atmosfera staje się patetyczna i tragiczna zarazem — przenosi się do swoistego undergroundu, pod wykrot, czy też może wyrwane z korzeniami drzewo. Barwy stają się burzowe.

Jest w tej oprawie trochę ironicznego dystansu co w pewnym stopniu uzasadnia później mniej lub bardziej udane sceny. Ale to już sprawa aktorów, którzy w zespołowym, bądź co bądź, przedsięwzięciu, starają się zaistnieć lub nie — słowem, gestem, osobowością. Jeśli sztuka ożywia się to wówczas, gdy w groteskowym księstwie Himalajów rej wodzą jego Księżna (ROZA CZAPLEWSKA) i Księżkę (ANDRZEJ KAROLAK) bądź gdy rodzice Albertynki (DANUTA KIERKLO i JERZY

SIECH) „streczą” córkę Szarmowi lub gdy hrabia Szarm (PAWEŁ KOROMBEL) usiłuje z wdziękiem odegrać rolę zblazowanego birbanta — choć nie zawsze, lub gdy Mistrz Fior (BOGDAN WARCHOL) niepewnie i trwożnie zastanawia się nad metodami lansowania: mody, sylwetki? I jeszcze Hrabia Hufnagiel (WIESŁAW SOKOŁOWSKI) zamaskowany na początku, a ujawniający swoje prawdziwe oblicze nieco później, może się podobać zwłaszcza wówczas, gdy na czele Hufca Lokai wykonuje triumfalny galop — hopak, coś chyba na wzór koczaka. Może jeszcze robi wrażenie scena zespołowa (z pierwszego aktu) czyszczenia butów z „zastyganiem” i wyraźnym zaznaczeniem wyższości i niższości. Ale to doprawdy wszystko.

Ciąg dalszy na str. 3

W teatrze już się zaczęło!

Ciąg dalszy ze str. 1

Rytm przedstawienia, mimo iż zabarwiony tańcem, śpiewem, kupletami nie gwarantuje jednakże miarowości, jest zbyt jednostajny. Zamiast płynności są więc zapady.

Jeśli już przez trzy akty ukrywać Gombrowiczowską bombę, to należało ukrywać ją tak, żeby się widzom nie dłużyło! A tak nawet finałowe objawienie się nagiej Albertynki (KATARZYNA WYSPIAŃSKA), choć pozbawione sztuczności czy też pruderii — nie miało już właści-

wego efektu. Przy czym cała końcówka przypominała troszkę zbyt taną rewię.

A swoją drogą to aktor, o którego publiczności chyba najbardziej chodzi, staje na scenie bardzo często nagi, bez względu na to jaki kostium ma na sobie.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Teatr Dramatyczny im. Ał. Węgliński. „Operetka” Witolda Gombrowicza. Reżyseria i choreografia Leszek Czarnota. Muzyka — Zbigniew Karnecki. Scenografia — Ewa i Wiesław Strebiskowie. Premiera — listopad 1988 r.